

J.T. GEISSINGER



**BEZWZGLĘDNE
PRAGNIENIA**

KRÓLOWE I POTWORY #2



Tytuł oryginału

Carnal Urges

Copyright © 2021 by J.T. Geissinger

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-482-6

J.T. GEISSINGER

**BEZWZGLĘDNE
PRAGNIENIA**

KRÓLOWE I POTWORY #2

**TŁUMACZENIE
KAROLINA BRZUSZKIEWICZ**

OŚWIĘCIM 2023

1

Sloane

Otwieram oczy i widzę mężczyznę pochylającego się nade mną.

Ubrany jest w czarny garnitur od Armaniego. Ma kruczoczarne włosy, mocno zarysowaną szczękę i najpiękniejsze niebieskie tęczy, jakie w życiu widziałam. Jego oczy otacza wachlarz rzęs: długich, podkreślonych, gęstych i ciemnych jak jego włosy.

Jestem zaintrygowana tym przystojnym nieznanym przez jakieś dwie sekundy – do momentu, aż sobie przypominam, że mnie porwał.

Powinam przecież wiedzieć, że im gorętszy facet, tym szybciej powinno się od niego uciekać. Piękny mężczyzna to bezdena otchłań twojego poczucia własnej wartości, która może zniknąć i nigdy więcej nie wrócić.

Mój porywacz o głębokim głosie złagodzonej melodyjnym irlandzkim akcentem mówi:

– Obudziłaś się.

– Brzmisz, jakbyś był rozczarowany.

Kąciki jego pełnych ust unoszą się delikatnie. Bawię go.

Uśmiech ten jednak znika tak szybko, jak się pojawił, a mężczyzna wycofuje się, usadawiając swoją muskularną sylwetkę na krześle naprzeciwko mnie. Obdarzył mnie spojrzeniem, które mogłoby zamrozić lawę.

– Usiądź. Porozmawiajmy.

Leżę rozciągnięta na kremowej, skórzanej sofie w wąskim pokoju o kopulastym sklepieniu, a moje nagie stopy owiewa suche, chłodne powietrze.

Nie mam pojęcia, jak się tu znalazłam ani gdzie tak właściwie jestem. Pamiętam tylko tyle, że jechałam w odwiedzinach do najlepszej przyjaciółki, Natalie, która mieszka w Nowym Jorku. Oraz moment, w którym na parking podziemny w jej budynku wjechało pół tuzina czarnych samochodów terenowych typu SUV. Niebieskooki diabeł wyskoczył z jednego z pojazdów o przyciemnionych szybach i mnie porwał.

Doszło też do wymiany ognia. Pamiętam zapach prochu strzelniczego unoszący się w powietrzu i ogłuszający huk strzałów...

Siadam gwałtownie, a pokój zaczyna wirować. Czuję ostry ból w prawym ramieniu, zupełnie jakbym została w nie uderzona. Walcząc z nudnościami, biorę kilka głębokich oddechów. Jedną rękę przyciskam do brzucha na wysokości wzburzonego żołądka, a drugą do lepkiego czoła.

Jest mi niedobrze.

– To wina ketaminy – stwierdza mój porywacz, obserwując mnie.

Jego imię zapadło mi w pamięci: Declan. Zdradził mi je zaraz po tym, jak wepchnął mnie do swojego SUV-a. Wyjawiał też, że zabiera mnie na rozmowę ze swoim szefem... w Bostonie.

Teraz sobie przypominam. Jestem w samolocie lecącym na spotkanie z głową irlandzkiej mafii. Mam odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących tego, jak to niby zaczęłam wojnę pomiędzy jego rodziną i Rosjanami. I wszystkimi innymi.

To by było na tyle, jeśli chodzi o moje wakacje w Nowym Jorku.

Kilkakrotnie przełykam ślinę, aby uspokoić wzburzony żołądek

– Odurzyłeś mnie?

– Musieliśmy. Jesteś niesamowicie silna jak na kogoś, kto ubiera się niczym wróżka-zębuszka.

To porównanie mnie irytuje.

– Fakt, że ubieram się dziewczęco, nie znaczy, że jestem małą dziewczynką.

Mężczyzna przesuwając spojrzeniem po moich ubraniach.

Mam na sobie neonoworóżową, tiulową minispódniczkę od Betsy Johnson, a do niej dobrałam zwykły, biały T-shirt. Strój uzupełniam białą, krótką kurtką dżinsową, którą ozdobiłam za pomocą motylków z kryształków górskich. Motyle są piękne i stanowią niesamowity symbol nadziei oraz przemiany – i to jest dokładnie ten rodzaj pozytywnie pierdolniętej energii, o którą mi chodzi. Nawet jeśli jest dziewczęca.

– Bez dwóch zdań – mówi Declan obojętnym tonem. – Twój prawy sierpowy jest imponujący.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, co zrobiłaś z nosem Kierana.

– Nie znam ani Kierana, ani jego nosa.

– Nie pamiętasz? Złamałaś mu go.

– Złamałam? Nie. Przecież pamiętałabym łamanie czyjegós nosa.

Kiedy Declan nic nie odpowiada, tylko siedzi i się we mnie wpatruje, moje serce tonie.

– Narkotyki? – pytam.

– Aha.

Spoglądam w dół, na moją prawą rękę i ze zdziwieniem zauważam siniaki na knykciach.

Złamałam komuś nos. Jak mogę tego nie pamiętać?

– O Boże. Czy ja mam uszkodzony mózg?

– Bardziej niż wcześniej? – rzuca, unosząc ciemną brew.

– To nie jest śmieszne.

– A niby skąd miałabyś to wiedzieć? Masz na sobie dziecięcy kostium halloweenowy. Powiedziałbym, że twoje poczucie humoru jest tak samo kiepskie jak zawartość twojej garderoby.

Walczę z nieoczekiwaną chęcią roześmiania się.

– Dlaczego jestem boso? Gdzie są moje buty? – pytam. Gdy Declan znów milczy i jedynie przygląda mi się oceniająco, dodaje: – To była moja jedyna para od Louisa Vuittona. Czy ty zdajesz

sobie w ogóle sprawę z tego, jak drogie były te buty? Musiałam oszczędzać przez wiele miesięcy.

Przechyla głowę, przyglądając mi się tymi przeszywającymi niebieskimi oczami. Obserwuje mnie trochę zbyt długo, przez co czuję się nieco niekomfortowo.

– Nie boisz się – zauważa.

– Przecież już mi powiedziałeś, że nie masz zamiaru mnie skrzywdzić.

Declan myśli przez chwilę i ściąga brwi w zamyśleniu, po czym pyta:

– Czyżby?

– Tak. Na parkingu podziemnym – przypominam.

– Zawsze mogę zmienić zdanie.

– Nie zrobisz tego.

– Dlaczego nie?

Wzruszam ramionami.

– Ponieważ jestem uroczą. Wszyscy mnie uwielbiają – oznajmiam. Jego pochylonej głowie i zmarszczonym brwiom towarzyszy teraz wydęta górna warga. – To prawda – bąkam. – Jestem bardzo sympatyczna.

– Ja cię nie lubię.

To sprawia, że się lekko wzdrygam, choć staram się tego nie pokazać.

– Ja ciebie też nie lubię – odpowiadam.

– To nie ja twierdzę, że jestem uroczy.

– Ach, no to dobrze, bo nie jesteś.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, po czym Declan mówi:

– Podobno mój akcent jest uroczy.

– Wcale nie jest – odpowiadam rozbawiona. Kiedy mężczyzna wygląda, jakby wątpił w moje słowa, ustępuję. – Nawet gdyby był, to nie ma znaczenia przez twoją okropną osobowość. O czym chciałeś rozmawiać? Chociaż zaczekaj... Najpierw muszę siusiu. Gdzie jest łazienka?

Gdy wstaję, Declan pochyla się i chwyta za mój nadgarstek, zmuszając mnie do powrotu do pozycji siedzącej.

– Pójdiesz do łazienki wtedy, kiedy powiem, że możesz iść – warczy, nie puszczając mojej ręki. – Tymczasem przestań otwierać swoje cholerne usta i mnie posłuchaj.

Teraz ja unoszę brwi.

– Słuchanie idzie mi lepiej, gdy nie jestem rozstawiana po kątach.

Znów wpatrujemy się w siebie. Prędkiej oślepnę, niż pierwsza mrugnę. To pojedynek, cicha przepychanka, w której żadne z nas nie chce dać za wygraną.

W końcu Declan napina mięśnie szczęki, a następnie wzdycha i niechętnie puszcza mój nadgarstek.

Ha, przywyknij do przegrywania, gangsterze.

– Dziękuję – odpowiadam, uśmiechając się sympatycznie.

Wygląda identycznie jak mój starszy brat w dzieciństwie, kiedy miał ochotę znokautować mnie za bycie wkurzającą. Ta myśl sprawia, że uśmiecham się szeroko.

Mężczyźni mówią, że kochają silne kobiety, ale tylko do momentu, gdy jakąś poznają.

Skladam ręce na kolanach i czekam, aż Declan zapanuje nad swoją złością. Siada z powrotem na krześle i poprawia swój krawat.

– Oto zasady – odzywa się przez zaciśnięte zęby.

Zasady? Dla mnie? Śmieszne.

Mimo wszystko udaję chętną do współpracy i zamiast zaśmiać mu się w twarz, siedzę cierpliwie, słuchając, co ma do powiedzenia.

– Po pierwsze nie toleruję nieposłuszeństwa. Jeżeli wydam ci rozkaz, to masz go wykonać.

Magiczna kula mówi: Perspektywa nie wygląda zbyt dobrze.

– Po drugie nie odzywasz się, dopóki nie zostaniesz o to poproszona.

W jakim wszechświecie to się dzieje? Bo na pewno nie w tym.

– Po trzecie nie jestem Kieranem. Jeśli mnie uderzysz, oddam.
 – Jego niebieskie oczy błyszczą, a głos zniża się o oktawę, gdy Declan dodaje: – A to będzie bolało.

Próbuje strachem wymusić na mnie posłuszeństwo. Ta taktyka nigdy nie działała na mojego ojca i nie podziała również na mnie.

– Cóż za dżentelmen – rzucam z pogardą.

– To nie wy, kobiety, zawsze płaczecie o równouprawniecie? Z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest to dla was niewygodne.

Declan jest pierwszorzędnym dupkiem, ale ma rację. Nie powinnam robić czegoś, z czego konsekwencjami sobie nie poradzę.

Tyle że w tym przypadku mogę się z tym uporać, o czym Declan prędzej czy później przekona się na własnej skórze. Nie po to spędziłam ostatnie dziesięć lat, pocąc dupę na zajęciach z samoobrony, żeby teraz rozplakać się przez groźbę z ust jakiegoś przypadkowego irlandzkiego gangstera.

Po chwili ciszy, podczas której mężczyzna nie kontynuuje wygłaszania swoich zasad, pytam:

– Jest ich więcej?

– Pomyślałem, że twój uszkodzony mózg da radę przyswoić tylko trzy – mówi śmiertelnie poważnym tonem.

O Panie, on naprawdę mógłby przekonać ptaki, aby wyskoczyły z własnego gniazda.

– Jakiś ty troskliwy – odpowiadam z przekąsem.

– Tak jak mówiłaś. Jestem dżentelmenem.

Wstaje, przez co góruje nade mną wzrostem i wygląda imponująco. Odchylam się i spoglądam na niego z dołu, niepewna jego zamiarów.

Wydaje się usatysfakcjonowany moją zaniepokojoną reakcją.

– Toaleta znajduje się na tyłach samolotu. Masz dwie minuty. Jeśli nie wyjdiesz do tego czasu, rozwalę drzwi.

– Dlaczego? Naprawdę myślisz, że próbowałabym ucieczki przez toaletę?

Mruży oczy, a ja zauważam, że znowu jest zirygowany. Pótwierdza to, wzdychając przeciągle.

– Uważaj, dziewczynko. Może twój chłopak Stravos toleruje wyszczekane kobiety, ale ja nie – mówi cicho.

Przypuszczam, że wspomniał o Stravosie tylko po to, żeby pokazać mi, iż odrobił pracę domową na temat swojego więzienia i wie co nieco o moim życiu. Wcale mnie to nie dziwi, każdy ceniący się porywacz zrobiłby to samo.

Jednak jeden ważny fakt się nie zgadza, a ja lubię klarowność w tej konkretnej kwestii.

– Stravos nie jest moim chłopakiem – oznajmiam.

Declan ponownie wykrzywia czarną brew w pogardliwym geście.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że nie jest moim chłopakiem. Nie bawię się w związki.

– Biorąc pod uwagę twoją potrzebę ruszania ustami, jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Jego jądra znajdują się mniej więcej na linii moich oczu, jednak powstrzymuję chęć zapoznania ich z moją pięścią. Zostawię to na później.

– Chodziło mi o to, że nie mam cierpliwości do związków ani do chłopaków. Pochłaniają zbyt dużo energii. Więcej z nimi zachodu, niż są warci.

Patrzy na mnie z obojętnym wyrazem twarzy, ale oczy niemalże uciekają mu w głąb czaszki.

– Więc zerwaliście? – pyta.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? On nigdy nie był moim chłopakiem. Jak już mówiłam, nie bawię się w związki.

– To dobrze – stwierdza, a jego usta wykrzywia lekko zło-wieszczy uśmiezek. – Nie będę musiał użerać się z rycerzem na białym koniu, który próbowałby cię uratować.

Śmieję się, wyobrażając sobie Stravosa na koniu. Przecież on boi się zwierząt.

– Och, on na pewno będzie próbował mnie uratować – zapewniam. Kiedy Declan mruży oczy, dodaje: – Gdybyś mógł go nie ranić, to byłabym wdzięczna. Miałabym wyrzuty sumienia, gdyby przeze mnie coś mu się stało. – Znów zapada ogłuszająca cisza i czuję potrzebę wyjaśnienia wszystkiego. – Ja rozumiem, że musisz zrobić te wszystkie swoje gangsterskie rzeczy, ale Stravos naprawdę jest miłym facetem. To nie jego wina, że będzie próbował mnie uratować. On po prostu nie będzie umiał się powstrzymać.

– A to niby czemu?

– Mówiłam ci, jestem urocza. Przepadł w dniu, w którym się poznaliśmy.

Nikt nigdy nie spojrział na mnie w sposób, w jaki patrzy na mnie teraz Declan. Tak jakby na szczycie samolotu właśnie wylądował statek kosmiczny, próbujący wciągnąć nas do środka promieniem ściągającym. Nie mógł chyba wyglądać na bardziej zmieszanego. Muszę przyznać, że ten widok jest całkiem zadowalający.

Jednak moje poczucie satysfakcji wyparowuje, gdy Declan owija swoje duże ręce wokół moich ramion i podnosi mnie do pozycji pionowej, a następnie się nade mną pochyla.

– Jesteś prawie tak urocza jak opryszczka – mówi przez zęby. – A teraz idź się wysikać.

Odpycha mnie, mamrocząc pod nosem przekleństwo, i przeczesuje dłońmi włosy.

Gdyby kij wbity w tyłek tego faceta był większy, to stałby się drzewem.

Udaję się na tył samolotu, mijając kolejne skórzane sofy i fotele. Wystrój jest elegancki, ale bez przepychu. Wszystko utrzymane zostało w beżowych i złotych odcieniach, a okienka mają małe zasłonki. Pod bosymi stopami czuję miękkie, luksusowe

dywan. Ten samolot jest miniaturowym penthouse'em... w paczeczce z ochroną i bezpieczeństwem.

Sześciu napakowanych gangsterów w czarnych garniturach spogląda na mnie groźnie, gdy się zbliżam. Siedzą po przeciwnych stronach przejścia w fotelach z błyszczącymi, drewnianymi stoliczkami pomiędzy nimi. Dwóch z nich gra w karty, dwóch kolejnych pije whisky, a piąty w swoich mięsistych dłoniach trzyma magazyn. Szósty z kolei wygląda, jakby chciał mi odebrać głowę od ciała. Jest największy z nich wszystkich i ma plaster na spuchniętym grzbiecie nosa, a kołnierzyk jego białej koszuli zdobią plamki krwi.

Jest mi niemal przykro z powodu tego, co mu zrobiłam, zwłaszcza przy jego kumplach. Nie dziwota, że tak na mnie patrzy – został pobity przez dziewczynę, więc jego ego pięciolatka wpadło w szal w alejce z lodami.

W którymś momencie tej przygody mogę potrzebować sojusznika. Małe płaszczenie się teraz może mieć dobry wpływ na przyszłość.

– Przepraszam za twój nos, Kieran.

Kilku mężczyzn prychnie pod nosem, natomiast kilku innych spogląda na siebie w zdziwieniu.

Palące spojrzenie Kierana mogłoby stopić stal. Spędziłam dużo czasu w towarzystwie gangsterów, dzięki czemu jestem odporna na ich temperamenty.

– Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, to nic nie pamiętam. Ta ketamina, którą mi podaliście, porządnie mnie znokautowała. Zwykle nie jestem aż tak niemiała. Nie zrozum mnie źle, popieram przemoc, kiedy trzeba, ale sięgam po nią tylko w ostateczności. Oczywiście gdy jestem tego świadoma... Szczerze mówiąc, to prawdopodobnie próbowałabym złamać ci nos, nawet jeśli nie byłabym pod wpływem narkotyków, mimo wszystko mnie porwaliście. Więc to tyle... W każdym razie obiecuję, że już więcej ci nic nie złamię, chyba że nie zostawisz mi wyjścia.

Nawet pójdę z tobą na ugodę. Jeśli będziesz potrzebował, abym wsiadła do bagażnika samochodu albo ładowni statku, innego samolotu lub czegokolwiek, to po prostu kulturalnie zapytaj, a ja z chęcią wykonam polecenie. Nie musimy być urągliwi.

Kieran potrzebuje chwili, aby zdecydować, co odpowiedzieć. Albo może stara się rozgryźć znaczenie słowa „urągliwy”. Tak czy inaczej, ten facet nie jest kimś, kogo można by nazwać inteligentnym rozmówcą. Sama będę musiała wykonać całą brudną i ciężką robotę.

– Chodzi mi o to, że nie musimy być do siebie wrogo nastawieni – podejmuję ponownie. – Masz pracę do wykonania i ja to rozumiem. Nie będę ci tego jeszcze bardziej utrudniać. Po prostu ze mną rozmawiaj, a zejdziemy sobie z drogi szybciej, niż ci się wydaje.

Cisza. Kieran jedynie mruga. Biorę to za potwierdzenie i uśmiecham się do niego.

– Fajnie, dzięki. I dzięki, że mi nie oddałeś. Twój szef powiedział mi, że nie będzie miał skrupułów.

Z drugiego końca samolotu Declan grzmi:

– Idź się w końcu wysikaj!

– Współczuję jego matce. Powinna była go połknąć – odpowiadam, kręcąc głową.

Wchodzę do toalety, a szóstka gangsterów nie odzywa się ani słowem, kiedy zamykam drzwi.